Rok XXXIX Niedziela 17 stycznia 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 3

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Episkopat peruwiański
w obronie praw Kościoła, religji i rodziny.

Biskupi peruwiańscy ogłosili wspólny List pasterski, w którym pouczają wiernych o dążeniach sekciarzy, zagrażających religji i moralności. Najpierw wypowiadają swą boleść z powodu, że w r. 1913 zerwano jedność religijną w kraju, pozwalając sekciarzom na kult publiczny i otwierając w ten sposób drogę protestantyzmowi. Religja katolicka nie powinna być zrównana z innemi, bo „prawda nie może być zmieszana z błędem". Ateizm urzędowy jest „największym absurdem inteligencji i największem zboczeniem serca". Żądają, żeby nadal utrzymano w mocy artykuł piąty konstytucji, który orzeka, że „Naród wyznaje religję katolicką, apostolską, rzymską i że państwo nią się opiekuje".

Dalej mówi List o rozdziele Kościoła od państwa: „W ciągu stu lat niezawisłości Peru Kościół i państwo szły razem ściśle zjednoczone, pracując dla szczęścia kraju, a dzisiaj krąży w sferze polityki myśl o rozdziele, któremu opiera się potężnie dusza narodu. Jest to myśl, której nie można przyjąć; między obiema władzami powinna być zgoda doskonała i harmonja zupełna, związek dobrze uporządkowany i podobny do stosunku duszy do ciała. Kościół starał się zawsze utrzymać stosunek serdeczny z państwem i drobne zawikłania, które się zdarzały od czasu do czasu, rozwiązywał z podziwienia godną roztropnością". Jako przykład dla Peru przytaczają biskupi konkordaty, zawarte niedawno między Stolicą św. a Polską, Rumunją i Prusami. Oni już od r. 1891 wzywali rząd do zawarcia konkordatu: ale żądania tego nie spełniono.

Dalej stwierdzają z zadowoleniem, że nauczanie w szkołach rządowych jest zgodne z religją w myśl przepisów prawa, zwalczają zaś szkołę świecką i monopol nauczania, a żądają szerokiej wolności dla uniwersytetu katolickiego i wzywają wiernych, żeby zapisywali się do stowarzyszenia „przyjaciół tego uniwersytetu".

Ubolewają nad szerzącą się niemoralnością publiczną, do której przyczyniają się kina, teatry, zabawy sportowe i potępiają konkursy atletyczne kobiet, obrażające przyzwoitość, mody dzisiejsze, bale, książki i dzienniki zwane „humorystycznemi". Żądają w imię religji i patrjotyzmu, żeby tępiono pornografję i karano surowo tych, którzy rozszerzają druki niemoralne, urządzają wystawy bezwstydne, żeby wykonywano nadzór nad widowiskami publicznemi.

Poczem przechodzą do trzech spraw szczególnie ważnych dla Kościoła peruwiańskiego.

Znana jest nieufność, z którą spotyka się często duchowieństwo, przybywające z innych krajów. I tak jeszcze w sierpniu roku ubiegłego, bezpośrednio po rewolucji wojskowej w Arekwipa, rozpoczęto wrogą przeciw niemu kampanję, która zresztą nie doznała poparcia szerszych kół, ani samego rządu. Biskupi wspominają o podszeptach ze strony liberałów, że powinno się wypędzić kler obcy, ale oświadczają, że ich „nie przyjmie Peru, którego bramy są otwarte dla wszystkich, pragnących go zwiedzić. Na jego ziemi oddycha się świeżem powietrzem wolności; jego mapa polityczna daje gwarancję dla wszystkich i jego kultura i głębokie uczucie gościnności weszły w przysłowie. Ale pominąwszy to, jest rzeczą dziwną, że podczas gdy do wszystkich innych prac przyjmuje się cudzoziemców, chce się ich usunąć z zakresu religji, która jest „jedyną instytucją kosmopolityczną, jaka istnieje na ziemi. Ale do tego nie dojdzie: niema barjer granicznych dla słowa Pańskiego. Już nieraz chciano je postawić dla powstrzymania pracy apostolskiej, ale zawsze napróżno. Barjery te upadły, jak runęły mury jerychońskie na odgłos trąb biblijnych". Biskupi dają w swym liście pasterskim uroczyste świadectwo zasługom kleru obcego, który zawsze pracował w zjednoczeniu z peruwiańskim i oświadczają, że gdyby go na nieszczęście wypędzono, „byłoby jego odejście bolesne, ale nieobecność jego nie trwałaby długo. Peru nie zgodziłby się na umniejszenie kultu w swoich świątyniach.

służby religijnej w swoich szpitalach i liczby nauczycieli w swoich kolegjach".

Prawa cywilne kleru. Wielką krzywdę, o której mówi List pasterski, wyrządził rząd obecny duchowieństwu peruwiańskiemu w swoim projekcie statutu wyborczego, ogłoszonym 26-go maja 1931 r. Statut ten nie pozwala członkom kleru wpisywać się do rejestru wyborców i nie daje im ani czynnego, ani biernego prawa wyborczego. Prasa katolicka i biskupi zaprotestowali przeciw temu stanowczo, a w ich imieniu Administrator Apostolski archidiecezji Lima przesłał pismo urzędowe do ministra sprawiedliwości, w którem stwierdził, że to wykluczenie duchownych nie zgadza się z zasadami państwa i jest niesprawiedliwe, a niesprawiedliwość ta jest tem bardziej rażącą z tej racji, że według art. 12 tego samego projektu ci, którzy nie będą wpisani do rejestrów wyborczych,, nie będą mogli spełniać różnych funkcyj publicznych, ani wykonywać różnych zawodów, ani zawierać kontraktów ważnych wobec państwa, ani uczestniczyć w innych aktach życia świeckiego.

Minister sprawiedliwości, którym był wtedy obecny minister spraw zewnętrznych Józef Galvez, nie odpowiedział na to pismo, ale na nową replikę Mons. Holguin, „El Peru" organ urzędowy stronnictwa politycznego, do którego należał minister, odparł, że zarzuty wymienionego Monsignora nie mają żadnej podstawy, bo nie z pobudek sekciarskich wykluczono kler ze spisu wyborców, ale przeciwnie przez poszanowanie jego wielkiej misji, żeby go zobowiązać do trzymania się zdaleka od walk politycznych i że nieuzasadniona była obawa, żeby członkowie kleru mogli stracić z powodu tego wykluczenia prawa, wymienione w art. 12, bo o tych była tam mowa w związku z art. 7, nie mogli zaś ich stracić ci, którzy z jakiegoś powodu nie byli objęci owym artykułem.

Ta jednak argumentacja nie była wcale przekonywająca już dlatego, że jak p. Seane (jeden z przewódców partji liberalnej i członek komisji) oświadczył. iż on i inni razem z nim odmówili prawa wyborczego klerowi nie przez uszanowanie dla jego misji, ale dlatego że on „zawsze był wstecznikiem i zawsze przeciwnym postępowi kraju". Biskupi odpowiadają bardzo dobrze na wywody artykułu „El Peru" i żądają prawa wyborczego dla całego duchowieństwa.

W sprawie dóbr kościelnych zastrzegają się biskupi przed nieuzasadnioną interwencją władzy świeckiej.

Dalej oświadczają się przeciw dekretowi z 4 paźdz. 1930 o ślubach cywilnych i obowiązkowych i przeciw rozwodom.

Pierwszy Kongres narodowy Misyjnego Związku Duchowieństwa (U. M. C.) we Francji[1]).

(Dokończenie).

Oto mały kamyczek, mający strącić nogi gliniane kolosa. Są to owe 100 i 1.000 seminarjów, które Dzieło św. Piotra Apostoła zamierza dać światu misyjnemu. Chwila jest trudna i rozstrzygająca, moi bracia i teraz nasuwa się dylemat: wszystko to, co powiedziano, dobrze jest pojęte i teraz zacznie się pracować — albo też nic się nie zrozumiało z zagadnienia misjonarskiego.

Oto Goliat potężny i dobrze uzbrojony, gotów do walk przeciw misjom. Ale zbliża się mały Dawid, wieszcz natchniony i śpiewak Boży, zarazem pastuszek uważny i uzbrojony w procę. Wiemy dobrze, że kapłan rodzimy powoli, cierpliwie i silnie przeciwstawi się olbrzymowi.

Przed kapłanem rodzimym wszystko musi się skłonić, jak wasze wielkie szkoły Francji i wasi wielcy mistrzowie uniwersytetu skłonili się przed najmniejszym, po ludzku mówiąc, z waszych kapłanów Francji, przed proboszczem z Ars! Dajcie Azji i Afryce zaczątek tych kapłanów, jednego z tych apostołów rodzimych, a duch Pawła ukaże się przed Areopagiem greckim.

Do tego wspaniałego a nagłego dzieła, zaprasza sam Ojciec święty, który dla duchowieństwa rodzimego stał się wzniosłym żebrakiem.

Potrzebujecie pieniędzy dla waszych diecezyj, dla seminarjów we Francji, dla waszych parafij? Pamiętajcie: Dajcie, a będzie wam dano!

Kardynał arcybiskup włoski, następca w Medjolanie Ojca św. Piusa XI., potrzebował 20 miljonów, ażeby wybudować największe seminarjum we Włoszech. Dał wówczas 100.000 franków na seminarja rodzime, a to dobre ziarno przyniosło niebawem dobry owoc, dając z drobnych składek sto razy więcej. To jest duch Kościoła i tego wymaga się od was, zapewniając równocześnie własne wasze interesy. Rozsiewajcie miłosierdzie, a zbierać będziecie obficie, bo miłosierdzie oddaje dobrodziejowi jego pierwsze ofiary.

Dajcie tyle, aby mieć jednego kapłana rodzimego, a Bóg da wam 10 i 100 kapłanów, bo to jest „miłosierdzie za miłosierdzie".

Nie potrzeba nalegać na was, którzy jesteście przekonani o doniosłości, lecz mówimy też do tych, których tutaj niema. Mówimy do pierwszych rzędów, aby ostatnie postąpiły naprzód. Odzywamy się do Francji, która główną ma zasługę wobec duchowieństwa rodzimego, bo przecież najlepsze zrozumienie znajdzie zię w kraju Stefanji Sigard i tutaj ocenia się doniosłość Papieskiego Dzieła św. Piotra Apostoła. Ten kraj pouczy świat cały o tem, co znaczy ślub Misyj Zagranicznych w Paryżu, ślub heroiczny, uroczysty i wielkoduszny i wysoce ewangeliczny. Misjonarze powinni dążyć do tego, aby się stać zbędnymi, a ostatecznym celem ich Stowarzyszenia ma być, podobnie jak Stowarzyszenia, mającego na celu zwalczanie niewolnictwa, własne wyniszczenie się.

Wszystko to jest piękne, bardzo piękne, ale też trudne. Wiemy, jak miłą i słodką rzeczą jest przywiązanie się z całego serca do tej ziemi, która nasiąkła naszym potem i krwią, przelaną dla szerzenia Królestwa Bożego. A przecież tego wymaga obecnie Kościół od swych misjonarzy, po całym świecie rozsypanych. Jest to największa ofiara, jakiej wymagać można od misjonarza, lecz zarazem jestto warunek niezbędny do ustanowienia i zapewnienia podboju ewangelicznego.

P. Jezus rzekł o swym poprzedniku: „Nie powstał pomiędzy narodzonymi z niewiasty, większy nad Jana Chrzciciela". Ale Jan mógł również powiedzieć: „On (Jezus) ma róść, a ja się zmniejszać" — to znaczy — ja mam znikać, aby Królestwo Cgrystusowe się umocniło.

Bracia moi, nikt nie jest tak wielkim i wielko-

[1]) Zob. nr. 1. „G. K." z 3.I r. b.

dusznym, jak misjonarz, który idąc za przykładem Jezusa mówi: na polu misyjnem jestem tylko poprzednikiem i muszę zniknąć, aby ustąpić miejsca kapłaństwu rodzimemu, bo to jest wolą Chrystusa i Jego Namiestnika, który niedawno, podczas swego pierwszego odezwania się radjofonicznego do całego świata rzekł: „Witajcie, dzielni żołnierze Chrystusa! Pozdrawiamy także tubylczych kapłanów i żarliwych katechistów, którzy są owocem prac waszych, a zarazem uczestnikami waszych trudów".

Powyżej podana przemowa Księdza prałata Zanina, przyczyniła się niemało do wysokiego nastroju Kongresu, który wskazał na ścisłą i wspaniałą łączność duchowieństwa misyjnego i duchowieństwa świeckiego. Nic też dziwnego, że ksiądz Yupin, kapłan Kościoła Chińskiego i profesor Kolegjum Propagandy w Rzymie, rzekł te piękne słowa: „Przybywszy na kongres, patrzałem nań wobec wielkiego zagadnienia misyjnego z niedowierzaniem, lecz muszę przyznać — veni, vidi i jestem victus, a właściwie convictus".

Pierwszy Kongres U. C. M. w Francji, poruszył jeszcze więcej duchowieństwo do wspomagania i wspierania misyj i do zainteresowania niemi wiernych. Ten ważny szczegół podkreślił J. Em. Ks. Kardynał Verdier, przytaczając słowa Jego Świątobliwości Piusa XI. do niego wypowiedziane: „Synu mój, polećmy się całą duszą Bogu i patrzmy z radosną ufnością w przyszłość"!

Na zakończenie Kongresu Ksiądz Kardynał postawił pytanie: „Czy Kongres się udał? — Tak wszyscy twierdzą, lecz to się dopiero wówczas okaże, gdy z serdecznym zapałem dobrze przygotowany Dzień Misyjny obchodzić się będzie we wszystkich parafjach. Oby doroczny Dzień Misyjny stał się dorobkiem naszego Kongresu na rzecz największego z Dzieł Papieskich. Zdaje się, że nie wszędzie jest on dotąd zaprowadzony. Pod tym względem wymieniano nawet bardzo dziwne liczby.

Teraz jednak każdy przyswoi sobie zdanie, oparte na jasnych wskazówkach, pochodzących z Rzymu. Dziwnie wyglądałby pomiędzy swymi konfratrami ten proboszcz, który odtąd nie urządzałby regularnie Dnia Misyjnego.

Kongres nasz wykaże dopiero wtenczas dobry skutek, skoro nasi współbracia przyłożą się do studjum i do rozwiązania zagadnienia misyjnego z taką gorliwością, z jaką to czynią wobec innych zagadnień swego powołania".

Tak więc przy dźwiękach spostolstwa katolickiego, jako jedynej powszechności prawdziwej, zakończył się ten wspaniały kongres apoteozą misyjną.

X. K. Bajerowicz.

Padwa, Lourdes, Lisieux.

(Ciąg dalszy.)

W Bruck śniadanie w czasie 44 minutowego postoju. Niejeden, zwłaszcza nowicjusz pielgrzym uzupełnia śniadanie rozmaitemi łakociami, nowaljami owocowemi, a wszystko niemal z okadzaniem austrjackiemi papierosami, jako że pielgrzymka to festum I. classis. Niebardzo to wszystko zgodne z przepisami higjeny, a tem niebezpieczniejsze, że Frankopol pierwszy dzień podróży zwykł obchodzić postem ścisłym, a do „cestiny" w Tarvisio jeszcze blisko 10 godzin, wśród których lody i doraźny „Bier" nastrajają trzewia i żołądek bardzo rewolucyjnie, co jednak wielu zauważyło dopiero w Wenecji; narazie ból głowy, o którym pielgrzymi zapominają, zachwyceni przecudnemi widokami Alp karynckich i styryjskich. Podziw zwłaszcza budzą mury lub ich ruiny dawnych zamków czy klasztorów na stromych urwiskach czy szczytach alpejskich. W wagonach rojno i gwarno; ten sobie mówi i ten sobie mówi, pełno radości i krzyku; ludek boży śpiewa z kancjonałów śląskich przeróżne pieśni, a z pośród kleru to ten, to ów odmawia cicho, poważnie różaniec, na który (15 dziesiątków) zamienił nam Ojciec św. brewjarz. Bardzo pokaźna liczba kapłanów szepce dalej brewjarz, zwłaszcza, że widno w wagonach i człek niewiele strudzony. W Tarvisio stajemy na granicy Włoch. Włosi uprzedzająco grzeczni, a zwłaszcza zarząd restauracji kolejowej, wszak zaopatrzył nas w torebki z „cestiną", za którą pewno pokaźna cząstka sumy oddanej Komitetowi pielgrzymki została w jego kasie. Pociąg cały zaległa cisza, bo każdy z pielgrzymów posila wyposzczone od 24 godzin ciało, przeszukując otrzymaną w Tarvisio torebkę z kolacją. Kiedyśmy stanęli u okien, by spojrzeć na gigantyczne szczyty Alp, mogliśmy zauważyć, że one całe zakurzone przewalającemi się chmurami; od czasu tylko do czasu w oknach wśród chmur ukazał się ten lub ów górski kolos wysoko ponad nami ze swą potężną głowiną, pełną mrożącej nerwy grozy. Tu i ówdzie migały przed oczyma pnące się po niemal prostopadłych zboczach ścieżynki, zabezpieczone zmurszałemi już barjerami. Tędy to przed laty zdążali na szczyty żołnierze z Małopolski, przebrani w mundury cesarskie. Wielu, bardzo wielu zostało ich tutaj na wieczny spoczynek. Jako dawny kapelan przeniosłem się myślą w one lata wojny światowej i począłem odmawiać różaniec za onych poległych ziomków moich, z którymi tyle łączyło mię doli, a jeszcze więcej wspólnej niedoli; westchnąłem do Boga za spokój ich duszy; chciał człek dać im dowód pamięci w chwili, gdy znalazł się na miejscu ich wiecznego spoczynku; chciał przynieść im tchnienie stron rodzinnych. W kościółku, stojącym na jednem ze zboczy górskich, dzwoniono na wieczorny Anioł Pański.

Smętną była dalsza jazda; deszcz lał, jak za czasów Noego. Nie mniej ponuro jak Alpy przedstawiała się dolina lombardzka, tem bardziej, że wkrótce noc chmurna i czarna spowiła całą okolicę. Koło ½11 przybyliśmy do Wenecji. Dobre pół godziny podążaliśmy mnóstwem krętych uliczek do przeznaczonego dla naszej partji hotelu „Victoria" wśród parnej, deszczowej aury. Była to jednak dopiero przygrywka do tej kaźni, jaka nas czekała w hotelu, bo istotnie kaźnią był spoczynek nasz w onę pierwszą noc wenecką. Nie można było zmrużyć oka ani na chwilę, bo upał, wilgoć, moskity dokuczały co nie miara; nawet dźwięki mandolin czy gitary, czy tęskne melodje nocnych wędrowców na gondolach po kanale nie mogły uspokoić rozstrojonych nerwów. To też z wielką ulgą opuszczałem rano łoże i pokój po modlitwie, w której ofiarowałem Bogu te udręki podróży na intencję jej pomyślności w dalszym ciągu. Pośpieszałem do bazyliki św. Marka, by odprawić Mszę św., zwłaszcza, że była to niedziela i trzeba było celebrować za parafjan. Przecudna panorama placu św. Marka, oświetlonego rannem słońcem, dalej tchnienie wieków całych, które tu zostawiły, co zostawić mogły najpiękniejszego w swej twórczej radości życia, sprawiły, że w podniosłym nastroju ducha prze-

kraczałem majestatyczne podwoje prastarej bazyliki. W czasie Mszy św. wykomunikowałem pokaźny zastęp osób, z inteligencji i ludu. Budowało mię ich niezwykłe skupienie ducha i całe zachowanie się, tak iż mimowoli cisnęło się do głowy „z tej ziemi, a jakby w niebie; żyję ja, lecz już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. Mogłem to zauważyć i po innych kościołach, np. w kościele OO. Karmelitów, w którym do Komunji św. przystępowały całe masy robotników, jak u nas na jakiej misji.

Tłumno było, a jednak pobożny nastrój, niezwykłe skupienie, ręce złożone, oczy spuszczone i niezamącona cisza dobywały z mego serca westchnienie: Czemu to u nas inaczej, czemu to nasza inteligencja tak obcą, daleką od bliższego zetknięcia się z Chrystusem? Czemu to ludek nasz, garnący się do Stołu Pańskiego, tak się ciśnie, że aż kości trzeszczą, a przyjąwszy Chrystusa do serca, z podobnym pośpiechem wyrywa do domu? Zauważyć też mogłem większą niż u nas przyzwoitość w stroju niewieścim i to nietylko we Włoszech, ale i we Francji i w Niemczech. Prawdopodobnie przyczynia się do tego obecność w przedsionkach kościołów marszałków kościelnych, przybranych w odpowiedni strój, oraz dzierżących w ręku laskę marszałkowską. Wpadli mi w oczy szczególniej marszałkowie w kościele św. Marka w Wenecji i marszałek w katedrze kolońskiej; pierwsi w stroju czarnym przypominali posługaczy pogrzebowych; drugi w stroju (płaszczu) koloru purpury przypominał kardynała; wszyscy zaś o staturze potężnej budzili respekt, gdy zwracali uwagę przedstawicielkom płci pięknej na niemożliwość przekroczenia podwojów świątyni, co zresztą przydarzało się tylko obcym, bo swoi prób takich nie czynili. W kościele św. Piotra w Rzymie przed dwoma laty zauważyłem, że tacy marszałkowie, nie mający zresztą specjalnego stroju, oporną, wydekoltowaną i kusą damę wyprowadzili bezceremonjalnie poza obręb kościoła. W Paryżu w czasie obecnej pielgrzymki zauważyłem w kościele św. Ferdynanda, iż taki marszałek poprzedzał z berłem w ręku księdza, idącego na ambonę, a potem po składce. Spostrzeżenia te nasunęły mi myśl, żeby tacy marszałkowie zdali się po naszych kościołach, a w onczas byłoby mniej zamieszania i tłoku np. w czasie procesji, a półnaga moda nie pchałaby się przynajmniej do Sakramentów św. Byli podobno tacy urzędnicy kościelni przy bractwie np. Różańca św., ale dziś bractwa nasze nie mają żadnych niemal zarządów, to też wszystko się odbywa w kościele i na procesjach, jak się uda. Nie wiem nawet, czyby się znalazł człek śmielszej natury, któryby taką godność przyjął i czy nasz „lud wierny“ zechciałby go słuchać. Czemu jednak nie mamy spróbować?! To jedno stwierdzić można, że zachowanie się nawet inteligencji naszej, nie już ludu po kościołach zostawia wiele do życzenia, a przecież żyjemy w czasach, gdy formy dobrego zachowania się przyswaja sobie nawet ostatni prostaczek; czemuż więc tylko wobec Boga do ich zachowania się nie poczuwamy? Może dlatego, że w sercu i duszy niema tego, czego nazewnątrz nie umiemy, czy nie chcemy okazać. Nie chcę być jednak za ostrym w sądzie, żeby mi nie powiedziano „cudze chwalicie“.

(C. d. n.) *X. Peregrinus Tarnoviensis.*

O różnicy pomiędzy filozofią moralną a teologją [1]).

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli zaś system taki daje motywy, odpowiadające jego zasadom postępowania, to zasady te nie będą nigdy prawdziwie piękne. Im więcej jakiś system moralny pragnie przystosować się do pojęć i upodobań ogółu, przyjmując za zasadę ogólnie wyznawane maksymy, jak np. o poświęcaniu się dla drugich, kierowaniu się sprawiedliwością a nie przyjemnością i t. d., tem więcej dany system staje się niezdolnym do obwarowania swoich zasad i wskazań i do obrony przed przeciwnikami. Słusznie bowiem zauważa Manzoni, że sama sprawiedliwość czy piękność, czy wreszcie pożyteczność są niczem innem jak tylko warunkami, bez których czyn nie byłby zdolny wywołać zainteresowania czy podziwu. To zaś, co wzbudza w nas podziw dla jakiegoś czynu, stanowi t r u d n o ś ć, którą trzeba pokonać dla zdeterminowania woli do jakiegoś czynu. Jeśli poznamy, że ktoś dokonał czynu dobrego, ale dla swego interesu, podziw w nas znika. Nazwiemy czyn mądrym, dobrze obmyślanym, pożytecznym, ale już nie podziwu godnym. Człowieka zaś, który czynu tego dokonał, nikt nie nazwie wielkim. Dlatego to, mówi autor „Uwag“, zazdrość tak doszukuje się w każdej pięknej działalności motywów niższych, własnej korzyści, aby wartość moralną pięknego czynu obniżyć. Korzyść bowiem własna ułatwia spełnienie czynu dobrego, a rzeczy łatwych nie podziwia się.

Z drugiej strony, jeżeli system moralny, dla uniknięcia kompromitującego dawania rad i przykazań bez podania odpowiednich motywów, ogranicza się do tego, aby zalecać czyny, przynoszące pożytek doczesny działającemu, nie tylko nie daje zadowolenia, ale razi tych, którzy nie chcą się wyrzec tego, co jest piękne, choć bez doraźnej korzyści doczesnej. Wiem, — pisze Manzoni — że w systemie utylitarystycznym wszystkie wielkoduszne poczynania tłumaczy się korzyścią i tem, że ludzie wielkiego serca znajdują swe zadowolenie w spełnianiu takich czynów.

Jednakże i ta teorja jest niezupełna. Do tej zupełności nie wystarcza, żeby zachęcać ludzi do spełniania tego, co według tej teorji jest pochwały godne, trzeba jeszcze, ażeby były podane racje i motywy uzasadniające, iż tak a nie inaczej należy działać, aby czyn był moralnie dobry.

Manzoni doskonale klasyfikuje systemy moralne. Podstawą do tej klasyfikacji jest natura ludzka, a raczej dwie dążności tej natury. W niej bowiem tkwi moc, która nakazuje człowiekowi odrzucać wszystko to, co się nie opiera na prawdzie; druga siła w człowieku to nieprzeparta dążność do szczęścia. Prawda i dobro, — te dwie tendencje stanowią podstawę moralności. Liczne systemy moralne, zdaniem Manzoni'ego, błądzą pomiędzy tymi dwoma terminami, usiłując je w sobie zmieścić i pogodzić. Ale naprożno! Nie potrafią zaspokoić na równi pragnienia prawdy i dobra, nie mogą bowiem znaleźć punktu stycznego, w którymby się schodziła piękność i prawdziwość działania, chcenia i pożądania, a to pod trzema warunkami: koniecznie, we wszystkich wypadkach i z całą oczywistością.

Problem ten rozwiązuje jedynie moralność katolicka: „W niej to dusza ludzka odnajduje swą jednolitość przez poznanie Jedności najwyższej Prawdy

---

[1]) Por. nr. 52. „G. K.“ z r. ub. str. 615.

i wiecznego Dobra" (str. 162). Jeślibyśmy chcieli sobie wyobrazić jakiś ideał doskonałości, to będzie on na pewno w Ewangelji. Najwznioślejsze i najczystsze pragnienia duszy nie wyjdą poza ramy Ewangelji. A tym ideałom ewangelicznym towarzyszą motywy i racje ściśle złączone z Objawieniem.

Tu czytamy ustęp niezrównany (str. 103), w którym autor „Uwag" ujmuje głęboko najpiękniejsze perły Ewangelji. Ustęp ten wskazuje nam również, jak dobrze zrozumiał Manzoni ducha Kościoła i jak bardzo był przejęty duchem Ewangelji.

Bezwątpienia piękną jest rzeczą, powiada Manzoni, darować urazy i mieć serce niezmiennie spokojne i braterskie dla tych, którzy nas nienawidzą. Ale te piękne zasady nie wystarczają; musi być jeszcze jakiś motyw, jakaś racja, któraby nas popchnęła do przejęcia się temi uczuciami przebaczenia wtedy, kiedy całe nasze ja skłania się do uczuć wręcz przeciwnych. Motywem tym będzie przedewszystkiem rozumna natura ludzka, która nam mówi, że nie można mieć w nienawiści swego brata bez szkody dla siebie samego. Jeśli bliźni wyrządził nam krzywdę, to — rozważając głębiej tę sprawę, skrzywdził on raczej siebie samego aniżeli nas; co więcej godzien jest naszego współczucia. Mszcząc się za krzywdy doznane, wyrządzamy sobie szkodę podwójną. Zemsta będzie dla nas nierównie szkodliwszą od przykrości, doznanej od bliźniego.

Przykrość doznana — mówi Manzoni — boli nas dlatego tak bardzo, że jesteśmy skłonni przypisywać rzeczom doczesnym taką wartość, jakiej w rzeczywistości nie posiadają. Przykrość doznana nie byłaby dla na nas tak dotkliwą, gdybyśmy stale mieli to przekonanie, że Bóg jest jedynem naszem Dobrem i że nikt i nic nie może stanąć nam na przeszkodzie w osiągnięciu tego Dobra. Jedynie nasza wola może nam prawdziwie zaszkodzić. Nienawiść i chęć zemsty pochodzi z zepsutego serca i wypaczonego rozumowania, czyli z zepsutej natury ludzkiej. Manzoni podaje tu głęboką radę: oczyść serce i napraw swój umysł, a nie będziesz umiał nienawidzieć.

Jako głęboki moralista doprowadza wreszcie swe rozumowanie do zenitu: do miłości Boga, którego miłować nadewszystko jest naszym najświętszym obowiązkiem. Wobec tego musimy także pragnąć, aby wszystko stworzenie Boga miłowało i czciło. Mając taką miłość, nie mógłby się nikt odważyć zapragnąć, aby chociaż jedno stworzenie rozumne zbuntowało się przeciw prawu tego Boga. Prawdziwa miłość Boga pragnie, aby porządek, regulujący stosunek stworzeń do Stwórcy, pozostawał zawsze nienaruszony, a w konsekwencji, aby każde rozumne stworzenie doszło do doskonałości i do szczęścia wiecznego. To właśnie koncentruje się w przykazaniu: „Kochaj bliźniego jak siebie samego".

Gdyby zaś ktoś, wyznając zasady moralne Ewangelji, odrzucał jednocześnie dogmaty, twierdząc, że nie zgadzają się z rozumem, przyjmowałby dwie doktryny ezwangeliczne, jedną prawdziwą, drugą fałszywą. Tymczasem obie są esencjonalnie i nierozdzielnie złączone. Dowodem tego jest, że niema ani jednej prawdy moralnej, któraby nie była przez Zbawiciela złączona i potwierdzona przez naukę dogmatyczną i to już od pierwszej, ogłoszonej ludowi: „Błogosławieni, ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie" (Mat. V, 3), aż do tej, która poprzedziła ostatnią wieczerzę, a w której mówił o swem przyjściu na Sąd ostateczny.

Przyjąć tedy taką dystynkcję, znaczyłoby potępić całą naukę jako opartą na fałszu. Przyjęcie wreszcie takiej dystynkcji jest bezbożne, gdyż suponuje, iż Mistrz, który był zawsze mądry w dawaniu przykazań, jest omylny w motywach, a w prawdach wiary „niezgodnych ze zdrowym rozsądkiem" znalazł mistrzowskie maksymy działania. Skądże — pisze Manzoni — mogła się wziąć idea doskonałości, głoszona w Ewangelji, jeśli nie z pierwowzoru doskonałego Boga, którego „nikt nigdy nie widział: Jednorodzony Syn, co jest na łonie Ojca, On sam Go objawił" (Jan I, 18). Któż inny mógłby powiedzieć: „Bądźcież tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest"? (Mat. V, 48). Jakiż mistrz nauczałby swoich uczniów i wszystkich przyszłych wiernych aż do skończenia świata, aby „wszyscy byli jedno, jeśli nie Ten, który do tego niesłychanego dotychczas nauczania mógł dołączyć ten nieomylny wzór: „jako i My — Ojcze — jedno jesteśmy" (Jan XVII, 22). Środki do wykonywania przykazań Chrystusowych płyną z wszechmocy samego Prawodawcy. Inaczej nie mógłby On żądać od ludzi siły do pokonania przeciwnych dążności, dlaczego dołącza przestrogę, a zarazem obietnicę: „Proście, a będzie wam dano" (Łuk. XI, 9). Nikt nie miałby mocy do przezwyciężenia wszelkich gwałtów, do których zdolny jest świat — dla sprawiedliwości, gdyby Chrystus nie był powiedział: „Ufajcie, Jam zwyciężył świat" (Jan XVI, 13). W walce tej nikt nie mógłby zachować pokoju, gdyby tego pokoju nie czerpał w Chrystusie.

Po tych przykładach pyta Manzoni, czy możliwą jest rzeczą nie widzieć jednolitej łączności i koniecznego wzajemnego stosunku pomiędzy przykazaniami, a motywami? Jeśli więc rozum podziwia moralność Ewangelji, do której nie mógłby się wznieść o własnych siłach, wtedy spełnia swój szlachetny obowiązek. Kiedy jednak rozum nie chce uznać zgody przykazań Ewangelji z tem, co ona do wierzenia podaje, jeśli wzdryga się przed przyjęciem nadnaturalnych motywów tych nadnaturalnych przykazań, których wzniosłość podziwia, — wtedy ten rozum pozostaje sam ze sobą w sprzeczności.

Jeśliby Sismondi przez te słowa „filozofja moralna" rozumiał, zamiast konglomeratu różnych systemów, jedną tylko prawdziwą doktrynę, stanowiącą zbiór wielu zasad moralnych znanych ludzkości, a wśród nich w formie naukowej przemycane inne pojęcia, jeśliby wreszcie przez te słowa rozumiał wiedzę uniwersalną, to jeszczeby ona nie była zupełna, ponieważ nie byłaby oparta o zasadę ogólną, z którą na każdym stopniu moralności, nie tylko tej objawionej, ale przez sam rozum tylko poznanej, łączyłaby się absolutna racja, związana z sankcją; inaczej rozumowanie tej wiedzy nie mogłoby ani w przybliżeniu dosięgnąć tej niewyczerpanej, niebotycznej idei moralnego dobra, czy to jako cnoty, czy też jako szczęścia. Idea ta domagałaby się od owej wiedzy konsekwentnego wyznania, że ona nie mogłaby dać kryterjum, mającego zastosowanie w każdym poszczególnym wypadku, tak dla każdego czynu, jak i dla każdego uczucia. Ten brak musiałaby uznać, jeśliby pragnęła nosić miano prawdziwej wiedzy. Prawdziwa wiedza zna naturę swojego przedmiotu i konieczną miarę swego dociekania, jednem słowem: zna swoje granice. W naszym wypadku, jeśliby filozofja moralna chciała ograniczyć dobro moralne do prawd, przez sam rozum tylko poznanych, zaprzeczając prawdziwości tego wszystkiego, co te granice rozumu prze-

kracza, wypaczyłaby naturę dobra moralnego. Filozofja moralna musi uznać swe niedostatki w badaniu idei moralności, a zarazem swą zależność od moralności objawionej. Wtedy filozofja moralna może się zwać prawdziwą nauką.

(C. d. n.) *X. H.*

Małe rzeczy:

Patagońskie stosunki i patagońskie metody, jako powrotna fala rozwoju ku rzeczom wielkim.

Na wszelki przemysł drobny, związany z małorolnością i drobną hodowlą, na wszelki ten „przemysł domowy", dla zorganizowania go w wielką kooperację, by ta spokojna rozpogodzona praca domowa, nie stała się znów „gehenną pracy" ku całemu szeregowi spraw „małych ludzi" musimy skierować jak największą wnikliwość — wszystko dla tej wielkiej sprawy, dla której ma pracować „Akcja Katolicka", dla współdziałania samopomocy w pomocy wzajemnej. Pionierzy tego dadzą się wykazać jeszcze przed zapoznanemi dziełami III Zakonu św. Franciszka z Asyżu. A jeśli w czasach obecnych ożywia się tak kult św. Wincentego a Paulo i jego „Konferencje" — to nie chciejmy przeoczać, że jego akcja pomocy potrzebującym rozpoczynała się od zorganizowania spółdziałania hodowli owiec i przerabiania ich wełny...

Dla ilustracji co do obecnego stanu wytwórczości i przetwórstwa wsi zwracał np. dawniej uwagę i „Przewodnik Katolicki", że doszło już do tego, że w razie odcięcia dowozu z zagranicy, pozostać możemy bez odzieży, bez bielizny i bez butów. Zanikła hodowla owiec (choć wprowadzenie choćby serwitutu owczego nie byłoby trudne). Wełnę sprowadzamy z obczyzny, podobnie jak i kożuchy. Zanikło tkactwo z własnego lnu: posiłkujemy się egzotyczną bawełną, choć przy odpowiedniej organizacji, len mógłby przeważnie też starczyć, dostarczając i domowych zarobków. Poza tem na rynkach światowych, mimo złej sytuacji ceny produktów hodowlanych, utrzymują się stosunkowo na możliwym poziomie. Ale nie mamy odpowiednich towarów kalkulacyjnych, nisko stoi różnorodna hodowla drobiu, dostępna przecie dla wielu najmniejszych nawet ludzi wsiowych, a nawet środowisk przemysłowych. Nastręcza się więc drobny przemysł i przy nim drobna inna hodowla, odpowiednio zorganizowane: mniej byłoby wtedy bezrobocia po wsiach, więc mniej źródeł bezrobocia po miastach.

Co do kosztów organizacyjnych w samym terenie, — to każda parafja dużoby dokonać mogła samopomocą. Dopomogłoby się zorganizowaniem produkcji zapomocą inwestycji kapitałów zapomogowych w ten sposób, dający większy procent użyteczności, aniżeli używanie ich na samą akcję, ograniczającą się do jałmużniczej konsumcji.

Nie tracąc więc z oczu, że tyle jest nędzy, domagającej się bezzwłocznego poratowania, nie traćmy z oczu i akcji zapobiegawczej.

Organizowaniem ogólnego przysposobienia rolniczego, nietylko po wsiach, ale jak obecnie i po ośrodkach innych, — dać możemy trwałą ewolucyjną podstawę pod inną orjentację co do organizacji pracy i ustroju społecznego, uzyskując możność niezbędnej przebudowy ogólnej.

Taka gospodarcza Akcja Katolicka wzmoże też ufność i wiarę w sam katolicyzm.

Zgóry wprawdzie przewidzieć można, że jednostki już dawniej zrażone, zgorżkniałe i rozgoryczone — upatrywać będą zawsze i we wszystkiem, że są to tylko nowe zakusy tak okrzyczanej „libido dominandi" kleru. Nasłuchać się nam przyjdzie, że to klerykalizm, przybierający tylko złudną formę, a w gruncie cały kler zadżumiony pozostaje przez „pestis laicisationis" i t. p. Ale istotność rzeczy — prawdę poznać wszyscy będą mogli z samej pracy — i „Prawda nas zbawi".

Gorzej jest, kiedy się słyszy powiedzenie, że taką milczącą cichą akcją nic się nie dokona. Bo sprawy zaszły już tak daleko, że bez przewrotów, bez jakiejś „Hiszpanji" czy „Meksyku", już się nie obejdzie. Są jednak jeszcze tacy, co mimo wszystko nie przestają wierzyć, że taką pokojową i pokój niosącą pracą, sięgającą do rdzenia zła, najwięcej się jeszcze jednak zrobi i najgłębiej sięgnie w jądro sprawy. Bo właśnie ci błogosławieni „cisi" posiądą ziemię. Tylko oni sytuację opanują. Choć inni znów twierdzą, że w naszych „patagońskich" stosunkach nic już nie pozostaje, jak tylko używać „patagońskich metod".

Ale warto się dowiedzieć, jakich metod używają patagońscy misjonarze?

Zdarzyło mi się spotkać staruszka misjonarza Salezjanina. Lat kilkanaście pracował dawniej właśnie w Patagonji. I zapytałem go: „Jak też misjonarze mogą dojść do porozumienia z tamtymi ludźmi?"

Odpowiedź była prosta:

„Bywa rozmaicie. Ja sobie radziłem po polsku, po gospodarsku. Dobrałem sobie „sociusa", co był zamiłowanym rolnikiem. Przedewszystkiem hodował kukurydzę. Kukurydza rodziła mu lepiej niż tubylcom. Ona też (jak zawsze i wszędzie) dawała podstawę do lepszego postawienia całej hodowli. Tem wszystkiem umiał towarzysz mój dzikusów zainteresować. Od tego się nawracanie zaczęło. — I jakoś to poszło".

Czyby i u nas nie rozpocząć tak poprostu, po gospodarsku, po misjonarsko-patagońsku? Tak pojęta „patagońska metoda" może i u nas nie zawiedzie. „Sociusów" chyba nie zabraknie, byle się chcieli uświadomić — i — „jakoś to będzie".

Przytem nie każdemu jeszcze wiadomo, że ta ongiś egzotyczna kukurydza, w nowym swoim polskim gatunku — „Wczesna Bydgoska", małowymagająca, wysoce plenna, a wcześnie rodząca, wprowadziła się i u nas. Rodzi obficiej niż jakiekolwiek inne ziarno. Rodzi na każdej ziemi i w każdych warunkach, gdzie rodzi żyto lub ziemniaki. A że jest zbożem okopowem — więc przez jedno i drugie staje się zarazem podstawą uprawy ziemi, podstawą hodowli roślin i hodowli zwierząt: od kur, kaczek, gęsi, świń, do rogacizny i koni. W organie ministerjalnym („Przemysł i Handel" 49/27) był referat stwierdzający, że udane wprowadzenie uprawy kukurydzy w Polsce stać się może podstawą pomyślnej przebudowy całej polskiej wsiowej rolnej gospodarki, — poczynając od gospodarstw nawet najmniejszych.

Powtarzam się: Czyby i u nas nie rozpocząć pracy tak po prostu, po polsku a po gospodarsku, jak było z tą misjonarską pracą Patagonji? Ostatnie lata spostrzeżeń i doświadczeń na czoło wysuwają uprawę tej kukurydzy — jako sprawę podstawową dla unaocznienia wpływu samej dobrej uprawy roślin karmowych, dla przetwarzania ich przez hodowlę na własnych podwórzach w cenne produkty hodowlane, dostępne do osiągnięcia dla każdego i do wszystkiego

potrzebne. Jeśli komu „żal tego ludu“, bo „chleba nie mają“ i „w drodze ustają“ i schodzą na bezdroża — zacznijmy może choć od tego „ziarnka“ kukurydzy. Wraz z niem — da Bóg — rozrośnie się cała praca dla Chwały Bożej, dla szerzenia królestwa Jego śród ludzi... *S. Szary Zaleski.*

Rebus.

Tytuł dziwny, a jednak prawdziwy. Co najciekawsze, że to rebus liturgiczny.

Mam przed sobą „Lwowski Synod Archidiecezjalny 1930“. Na str. 200 czytamy: „Msza „*Rorate*“ ma przywileje wotywy uroczystej i według zwyczaju można ją odprawiać przez cały Adwent, z wyjątkiem świąt I. klasy i wigilji Bożego Narodzenia. W dniach świąt M. Boskiej i przez ich oktawę, zamiast Mszy „*Rorate*“ odprawia się Mszę o święcie M. Bożej, ale według rytu wotywy uroczystej“.

A teraz zajrzyjmy do rubryceli na r. 1932.

„*Per tot. Adv. summo mane cantabitur M. „Rorate“. Gloria, unica or.... exceptis festis I. v.* 2 cl. (!) *Vig. Nat. et F. ac oct. BMV. quibus M. fit de die* (zamiast *de festo,* bo przecież 13 grudnia jest św. Łucji).

To są nasze urzędowe źródła. A teraz idźmy dalej.

„Ceremonjał parafjalny“ ks. Bpa Nowowiejskiego, na str. 195, tak znowu kwestję rozstrzyga:

„W czasie Adwentu odprawia się zwyczajowo w Polsce wotywa ku czci Matki Bożej „*Rorate*“ — według następujących wskazań: Wotywa ta ma Gloria, Credo i jedną modlitwę; nie wolno tej mszy odprawiać w I. niedzielę Adwentu, w wig. Bożego Narodz. oraz w uroczystości rytu zdwojonego I. klasy“ i t. d. (To już trzecia wersja).

A teraz zajrzyjmy do dekretów: „*Decreta authentica Congreg. S. Rituum. Vol. II. 1898*“.

Na str. 86 czytamy:

2378 — q. 7. „*Usus viget in Polonia, dicendi vel potius cantandi quotidie per totum Adventum Missam Rorate de B. M. V. et quidem solemniter. Quaeritur: an ista in Missa dicendus sit semper Hymnus Gloria et etiam Credo, quando Missa diei currentis illud exigat?*“

Resp. ad 7.

„*Tolerari potest Missa votiva cantata B. M. V. toto tempore Adventus, exceptis solemnioribus Festivitatibus,* dummodo *canatur* sine Gloria *(praeterquam in Sabbato et infra octavam eiusdem B. M.) et* sine Credo, *non omissa Missa Conventuali*“.

A dalej na str. 101.

2417—q. 5. „*In Regno Poloniae cum maxima solemnitate et concursu populi cantatur ab immemorabili tempore in Adventu Domini singulis diebus Missa „Rorate“ votiva de B. M. V. Quaeritur autem: Num haec Missa censenda sit solemnis ratione concursus populi* et pro re gravi *instituta a Synodo Provinciali Regni Poloniae 1628 a SSmo D. N. Paulo V. adprobato?*“

Resp. ad 5.

„*Missa Rorate, etsi solemniter decantetur in Adventu,* non est tamen recensenda *inter Missas votivas* pro re gravi *vel pro publica causa; sed haberi dumtaxat poterit, ut mera populi devotio*“.

Dosyć. Rozpisuję konkurs na rozwiązanie rebusa, jak należy Mszę „*Rorate*“ odprawiać, czego należy się trzymać i co należy rozumieć przez „przywilej wotywy uroczystej“, skoro według dekretów św. Kongreg. Obrzędów — co nie jest *pro re gravi,* równa się w praktyce wotywie prywatnej *(sine Gl. sine Cr.).*

Rozwiązania rebusa należy nadsyłać przed najbliższym Adwentem. Czasu dosyć. A może znajdzie się inny jeszcze rebus: wartoby niejedno jeszcze ustalić w zagmatwanych rubrykach.

A teraz po cytatach łacińskich kilka słów po polsku. Przydałby się bardzo urzędowy podręcznik nabożeństwa parafjalnego, zwłaszcza popołudniowego. Są wprawdzie w kurendach różne w tej materji zarządzenia, ale to nie wszystko. We Lwowie w każdej parafji inaczej się odprawia. Wierni idą sobie tam, gdzie im się lepiej podoba: kto lubi dłuższe nabożeństwo, idzie do katedry lub do kościołów zakonnych, kto zaś woli krótsze, idzie gdzie indziej.

Modlitewnik parafjalny z podaniem porządku nabożeństw popoł. na cały rok kościelny — wprowadziłby porządek i usunąłby konkurencję — a może i zgorszenie, że w jednym kościele odprawia się tak, a w drugim inaczej. *X. Michał Lewicki.*

Ze spraw ruskich.

Cerkiewna polityka. — Kwestja kalendarza. — Boją się łacinników. — Wywiad z biskupem Chomyszynem.

„Meta“, organ ukraińskich katolików (grupa metropolity Szeptyckiego), przynosi ciekawy artykuł na temat „Nacja i Cerkwa“. Dowiadujemy się z niego, że polityczne czynniki „galicyjskie“ i chełmsko-wołyńskie już dawno ujęły problem nacjonalno-religijny w następujące tezy: 1. nazewnątrz bronić interesów każdej Cerkwi (unickiej i prawosławnej) osobno, 2. wewnątrz Cerkwi prowadzić walkę o ich ukrainizację, 3. w stosunkach między obu Cerkwiami wystrzegać się sporów. W tym duchu Ukraiński Klub Parlamentarny, choć składał się wówczas z samych posłów prawosławnych, występował przeciwko konkordatowi jako krzywdzącemu Cerkiew unicką, metropolita Szeptycki zaś wystąpił przeciwko projektowi rewindykacji świątyń unickich. Obecnie należałoby może program ten zrewidować, gdyż po przyznaniu opieki duchownej nad greko-katolikami za „kordonem sokalskim“ biskupowi Czarneckiemu, który okazał wielki takt i rozum, zmieniły się stosunki. Rosjanie i Polacy są z biskupa Czarnieckiego niezadowoleni, więc czyby nie dobrem było, by go poparli Ukraińcy? Redakcja „Mety“ zaznacza, że za artykuł ten nie bierze odpowiedzialności.

* * *

Innego rodzaju balonem próbnym jest artykuł „Diła“ w sprawie zmiany kalendarza. I tu redakcja zamieszcza tylko artykuł dyskusyjny za zmianą. Autor artykułu wymienia trzy motywy, które do tego skłaniają: 1. narodowy prestiż, 2. cerkiewno-narodowy stan posiadania, 3. skutki gospodarcze. Ciekawe są niektóre wywody. „W miastach — powiada autor — gdzie mamy mniejszość i gdzie nasze święta nie są zupełnie respektowane, w każde święto musimy odczuwać coś w rodzaju poniżenia. Jasną jest rzeczą, że nastrój przygnębienia, jaki się musi wytworzyć na widok swojej miejskiej mizerji, u wszystkich moralnie i narodowo słabszych musi wywołać załama-

nie psychiczne... Jest faktem, że zewnętrzny wygląd galicyjskich miast w dni świąteczne jest jednym z najsilniejszych przeciwukraińskich argumentów ze strony polskiej wobec zagranicy, która siłę nacji mierzy siłą miast, a nie wsi... Prawie cały ukraiński proletarjat, materjalnie zależny od polsko-żydowskich posiadaczy, zupełnie odzwyczaja się od cerkwi... Kto z nich tylko raz poszedł na święta do kościoła — ten już jest psychicznie gotowy do przejścia na łacińskie"...

* * *

Bardzo interesujący jest też w tem samem „Dile" artykuł p. t. „Nastup polśkoho Kosteła na naszi seła i mista". Na podstawie szematyzmów podaje autor:

Lwowska archidiecezja łacińska miała w roku 1930 — 27 dekanatów, 382 parafij i 987.138 wiernych. Proboszczów i wikarych było 392 świeckich, 64 zakonnych, nadto przeszło 250 katechetów. Kościołów i kaplic było na terenie diecezji ponad 1000. Od roku 1850 przybyło 174 parafij łacińskich, najwięcej nowych parafij powstało w dziesięcioleciu przedwojennem. Za rządów arcybiskupa Bilczewskiego (1900—1923) zbudowano około 500 kościołów i kaplic. Klasztorów męskich mają łacinnicy 23, żeńskich 241.

Od siebie zaznaczamy, że liczba parafij wzrosła proporcjonalnie do wzrostu ludności, która od roku 1850 wzrosła o 100 procent.

* * *

Redakcja lwowskiej „Gazety Porannej" przeprowadziła wywiad z X. biskupem Chomyszynem, w którym X. biskup zaznacza, że swym Listem pasterskim z marca ub. r. chciał rzucić ziarno do praktycznego rozwiązania problemu polsko-ukraińskiego. W naszym klimacie politycznym — podkreśla X. Biskup — ziarno nie kiełkuje szybko. Społeczeństwo polskie mało zareagowało na ten list. Zarzut ten dotyczy przedewszystkiem prasy polskiej. „Nasi rzucili się na mnie, ale to trudno. Ja mego poglądu na problem polsko-ukraiński nie zmienię. Uważam, że jest atmosfera dla spokojnego, rzeczowego omawiania kwestji współżycia i współpracy. Czas najwyższy, aby problem ten rozwikłać. Do roboty jest bardzo wiele, a tak, jak teraz, dalej być nie może... Ugody pisanej, ugody mierzonej na punkty i paragrafy nie będzie. Może być tylko praktyka codziennego współżycia".

X. F. B.

Sprawy religijne.

Bibljoteka watykańska. Z okazji ostatniej katastrofy w Bibljotece watykańskiej w prasie światowej ukazał się cały szereg artykułów o dziejach i stanie obecnym Bibl. watykańskiej. Pierwszy księgozbiór papieski (wzmiankowany już w IV w.) mieścił się w Lateranie. W w. VIII—IX cieszył się sławą najcenniejszego w świecie. Następnie uległ rozprószeniu, a za Bonifacego VIII (1295—1303) liczy już tylko około 300 rękopisów, sięgających zaledwie XI w. Drugi księgozbiór powstał w Awinjonie w pierwszej połowie XIV w. I ten księgozbiór poszedł w rozsypkę. Drobne tylko szczątki powróciły do Rzymu wraz z dworem papieskim. Inicjatorem trzeciego księgozbioru (obecnej Bibljoteki watykańskiej) jest Papież Mikołaj V (połowa XV w.). Przekazał on od zbioru 340 rękopisów, zorganizował wielką pracownię odpisów i rozesłał w różne strony agentów, polecając im gromadzenie książek. Po upadku Konstantynopola zakupił wiele rękopisów greckich i kazał je przetłumaczyć na łacinę. Księgozbiór Mikołaja V (przeszło 1000 rękopisów) pomnożył w trójnasób i przeniósł do Watykanu Sykstuus IV (1471—1484). Sykstus V (1585—90) kazał wybudować osobne pomieszczenie dla bibljoteki (Bibliotheca Sixtina). Stałe rozszerzanie księgozbioru, porządkowanie i powiększanie jego pomieszczeń postępowało aż do r. 1855. Potem trudności polityczne zahamowały tempo rozwoju, lecz już Leon XIII wprowadza nową erę w dzieje Bibljoteki watykańskiej. Udostępniono skarby bibljoteczne uczonym, skatalogowano je, urządzono pracownię naukową i czytelnię oraz rozpoczęto publikację najcenniejszych tekstów („Studi e Testi"). Początek w. XX. to okres potężnego rozrostu bibljoteki. Nabyto takie zbiory jak: kolekcja Barberinich (około 32.000 samych druków, prócz rękopisów i inkunabułów), rękopisy rodziny Borghese, „Rossiana" (przeszło 1000 rękopisów, 2000 inkunabułów, 6000 druków), „Chigiana" (33.000), „Ferraioli" (40.000). — Obecnie Bibljoteka watykańska posiada przeszło 50 tysięcy rękopisów (prócz 10 tys. fascykułów kolekcji Barberinich), około 7 tys. inkunabułów i około 450 tysięcy dzieł nowszych. Dostępna jest dla czytelników wszystkich narodowości i wszystkich wyznań. *(B).*

Nowy biskup polski w St. Zjednoczonych. Ojciec św. mianował X. prałata Stanisława Bonę, proboszcza parafji polskiej pod wezw. św. Kazimierza w Chicago, biskupem diecezji Grand Island w stanie Nebraska Ameryki Północnej.

Nowa encyklika. Ojciec święty, Pius XI, wydał nową encyklikę, która w dn. 27 grudnia była podana przez watykańską stację radjową w tekście łacińskim, a nazajutrz ukazała się w języku włoskim. Nowa encyklika, rozpoczynająca się od słów „Lux veritatis", podaje ludzkości świata prawdy dogmatyczne, przedewszystkiem te, które ustalił już sobór efeski w 431 r.

Na wstępie Ojciec św. zapowiada, że mówi o Prawdzie nietylko do katolików, ale także do „braci dyssydentów", t. j. do tych wszystkich, którzy z biegiem czasu oderwali się od jedności Kościoła Chrystusowego, i podkreśla, że Kościół Rzymski był zawsze wiernym depozytarjuszem nauki Chrystusowej, a w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wszystkie kościoły na Wschodzie i Zachodzie uważały Rzym, jako jedyne i nieomylne źródło Prawdy Mistrza z Nazaretu.

Sobór efeski ustalił Prawdę, że Jezus Chrystus, mając dwie natury, boską i ludzką, w jednej osobie boskiej był synem Najświętszej Marji Panny, która była zatem prawdziwą Matką Boga.

Omawiając herezję Nestorjanów, których potępił sobór efeski, Pius XI historycznie dowodzi, że Kościół wschodni przez całe wieki trzymał się jedności z Kościołem Rzymskim, a nie kto inny, jak właśnie patrjarcha aleksandryjski, Cyryl, występował przeciwko błędnej nauce Nestorjanów, którzy twierdzili, że w Chrystusie są dwie osobowości i odmawiali Matce Najświętszej tego, że była Matką Boga. Sam też patrjarcha Konstantynopola, Nestorjusz, uznawał nieomylność Papieża w rzeczach wiary i apelował do Rzymu przeciwko wyrokowi potępiającemu.

Omawiając historję soboru efeskiego, zaznacza encyklika, że po odwołaniu się Nestorjusza do Rzymu, kiedy papież Celestyn wysłał swego legata do Efezu, św. Cyryl pragnął, aby legat papieski zatwierdził to, co sobór uchwalił.

Kiedy przyszło do końcowego określenia potępienia Nestorjusza, zebrani ojcowie tego soboru, wydając akt potępienia, stwierdzają przytem, że czynią to na podstawie św. kanonów i orzeczenia biskupa Rzymu. A zatem orzeczenie ojców soboru efeskiego było tylko wykonaniem uchwały biskupa Rzymu. Tak więc św. Cyryl, Nestorjusz i ojcowie soboru efeskiego uznawali w biskupie rzymskim najwyższą i jedyną władzę nad Kościołem, jedynego stróża nauki Chrystusowej, nieomylnego nauczyciela w rzeczach wiary i moralności. I takim też pozostał on po dzień dzisiejszy.

Jedność hipostatyczna, która sprawia, że Chrystus ma dwie natury: boską i ludzką, a jedną osobowość — boską — jest niejako podstawą, że jeden musi być Kościół i jedna owczarnia.

Dalej wywodzi encyklika, że należy się wielka cześć dla Marji, jako dla Matki Boskiego Zbawiciela. Ten dogmat, że Marja jest Matką Boga, jest koniecznem następstwem dogmatu o boskiej jedynie osobowości Chrystusa Pana. To też wszystkie narody od pierwszych wieków chrześcijaństwa, specjalną czcią darzyły N. M. Pannę i przez Nią zwracały się zawsze i dziś się zwracają do Syna, aby uprosić dla siebie potrzebne łaski.

Kiedy więc wszystkie narody mają tak wielką cześć dla Marji, a i dyssydenci ortodoksi tak samo, jak i katolicy, kochają Marję i kiedy później dyssydenci na soborze efeskim, będąc w jedności z Kościołem, nazywali biskupa rzymskiego „stróżem Wiary" — papież zwraca się do dyssydentów, aby powrócili do jedności kościelnej, do wspólnego Ojca, który przed 15 wiekami w osobie św. Celestyna, łącznie z braćmi Wschodu, w przecudownej zgodzie serc i dusz, ogłosił najwyższy przywilej dziewictwa N. M. Panny, Matki Boga.

Ojciec św. kończy swój apel nadzieją, że przyjdzie dzień, w którym prawosławni powrócą na łono Kościoła i w bazylice liberjańskiej będzie się odprawiać jedna Niekrwawa Ofiara, triumf Marji w soborze efeskim.

Encyklika nosi datę 25 grudnia, t. j. w dzień Narodzenia Chrystusa Pana i ustanawia uroczystość Macierzyństwa Najświętszej Marji Panny, specjalną mszę we mszale i officjum dla kleru, odmawiającego brewiarz.

Prezydent Związku Szwajcarskiego o rodzinie. — Cieszący się wielkim szacunkiem i poważaniem u obywateli wielokrotny i obecny prezydent Szwajcarji, Józef Motta, praktykujący katolik, skierował do rady naczelnej higjeny i moralności publicznej, która rozwija nadzwyczaj wydatną działalność w obronie rodziny, list, w którym m. in. czytamy: „Niema zdrowego społeczeństwa, nie rozwija się ani jedno państwo, gdy rodzina zagrożona jest w swej spoistości. Sowjecka koncepcja państwowa, zmierzająca do rozkładu rodziny, jest sprzeniewierzeniem się prawom boskim i ludzkim. W systemie takim widzę bezprzykładne zboczenie, które jednak długo trwać nie będzie mogło. Rodzinę deprawują dwa zasadnicze zła: nie dające się niczem usprawiedliwić: ograniczanie urodzin i nadmierne pożądanie materjalnych korzyści dla rodziców i dzieci. Życie, jako byt jest dobrem największem innych dóbr. Rodzice, którzy odrzekają się dawania życia, popełniają ciężkie przewinienie także w stosunku do kraju. Rodziny o licznem potomstwie są szkołą solidarności. Uczą one swych członków, że wzajemna pomoc jest pierwszym obowiązkiem człowieka i że moralność bytu spoczywa w pracy. Państwo winno rodzinom okazać szczególny szacunek i poparcie pod każdym względem".

Zatarg o modlitwę noworoczną w Anglji. Duchowieństwo anglikańskie, tudzież liczni werni Kościoła anglikańskiego w Anglji, protestują w tej chwili z najwyższą energją przeciwko specjalnej modlitwie, zredagowanej przez arcybiskupów Canterbury i Yorku z okazji przyszłej konferencji rozbrojeniowej. Modlitwa ta, której bardzo wielu pastorów anglikańskich kategorycznie odmówiło wygłoszenia w tę niedzielę, w kościołach Wielkiej Brytanji, jak tego zażądał prymas anglikański, zawiera bardzo wiele aluzji do sytuacji międzynarodowej. jak to widać choćby z poniższego ustępu: „W polityce rządu, celem przywrócenia naszego kredytu i przywrócenia nam pomyślności — niechaj stanie się wola Pańska; ponieważ byliśmy egoistami w prowadzeniu naszych interesów; ponieważ umieszczaliśmy nasz własny interes, lub też klasy, do której należymy, ponad interesem bliźniego — wybacz nam Panie grzechy nasze; ponieważ mieliśmy upodobanie w arogancji narodowej, ponieważ wyrażaliśmy zadowolenie z naszej potęgi i panowania nad innymi raczej, niż z naszej zdolności do ratowania ich, przebacz nam Panie grzechy nasze. Kiedy nadarzy się okazja wzbogacenia się nam kosztem innych, wybaw nas Panie od takiej pokusy". Z racji zatargu, jaki modlitwa ta wywołala, nie była ona odmówiona podczas nabożeństwa niedzielnego w katedrze św. Pawła, ani w Opactwie Westminsterskiem. (Kor. Pras.).

Order Chrystusa dla króla włoskiego. Papież polecił nuncjuszowi apostolskiemu przy kwirynale msg. Borgoncini Duca wręczyć królowi włoskiemu order Chrystusa, którym odznaczył już króla włoskiego przy sposobności zawarcia ugody laterańskiej. Jest to najwyższe odznaczenie Stolicy św., które otrzymują tylko panujący lub książęta krwi. W najbliższym czasie odznaczony ma być także włoski następca tronu orderem Chrystusa.

Pocieszający objaw. Na wezwanie prob. kowelskiego X. prałata Tokarzewskiego, młodzież akademicka, mieszkająca w Kowlu, a studjująca na uniwersytetach: warszawskim, krakowskim, lwowskim i wileńskim, zorganizowała się w „Koło Katolickiej Młodzieży Akademickiej". Organizacja ta wzięła sobie za zadanie: strzeżenie i obronę zasad katolickich, rozwój zdrowej i pożytecznej akcji społecznej w duchu Chrystusowym, odnowienie życia katolickiego w rodzinie i społeczeństwie, a za teren działalności obrano sobie przedewszystkiem młodzież wiejską i miejską w dekanacie kowelskim. Praca wewnętrzna: wspólne przystępowanie do Sakramentów św., wspólne słuchanie Mszy św. i zebrania towarzyskie z odczytami. Koło przystąpiło też do diecezjalnej Akcji katolickiej. Vivant sequentes! (B.)

Ciekawą dyskusja z protestantami. Kwartalnik „Winfiedbund", wychodzący w Paderborn, rozpoczął na swych łamach dyskusję p. t. „Catholica". Inicjatorzy zwracają się do protestantów wszystkich odcieni, by wypowiedzieli się w zasadniczych prawdach wiary, zaznaczając, że czynią to nie dla stworzenia większej niezgody, ani też dla stworzenia sztucznego kompromisu, lecz jedynie by w duchu miłości roztrząsnąć z nimi katolickie zasady wiary w tej ważnej dla wszystkich chrześcijan chwili dziejowej. (B.)

Kościół i „antykościół". W wiedeńskiem czasopiśmie „Schönere Zukunft" z 29/XI. r, b. pojawił się bardzo zajmujący, a zarazem charakterystyczny artykuł

znanego katolickiego pisarza i publicysty Pierre l'Ermite'a o działalności masonerji. Autor z właściwą sobie ciętością przedstawia w nim fragment ostatniego zjazdu masońskiego w Paryżu. Idzie mianowicie o przemówienie jednego z „braci“ o znaczeniu wyborów. „Wybory decydują o życiu narodu na przeciąg kilku lat. Ktoby chciał w dniu rozstrzygającym dla norodu pozostać poza wyborami, równać musiałby się zeru“. Dalej, mówiąc o sukcesach masonerji, przypisuje je ów „brat“ dobrej organizacji masonerji i jej studjom nad wszelkiemi zagadnieniami, oraz ustaleniu haseł bojowych, któremi oszałamia się wyborców. Takiemi hasłami są: „Klerykalizm to wróg“, „Precz z księżmi!“, „Księża do zakrystji!“, „Powszechna szkoła świecka!“ i t. p. Najciekawszem jednak jest określenie roli prasy na służbie mazonerji. „Kto ma prasę, ma za sobą opinję publiczną, a z nią wszystko inne. Spójrzcie na Hiszpanję, której przykład to potwierdza! Hiszpanja wzniosła wpawdzie wiele pięknych kościołów i liczne kościoły, nie posiadała jednak odpowiedniej silnej prasy, aby je obronić. Dlatego jedne wybory mogły je odebrać!“ Tu mowca zwraca uwagę słuchaczów na fakt, że katolicy we Francji zaczynają już rozumieć znaczenie prasy, a to grozi poważnie dotychczasowej wszechwładzy masonerji. „Musimy pilnie ruch ten śledzić, albowiem wszystko, co robi nam w dziedzinie prasy konkurencję, poraża nerw naszego życia“. Ta ostatnia uwaga raz jeszcze wyraźnie wskazuje, jak bardzo katolicy wszystkich krajów pracować winni nad stworzeniem silnej prasy katolickiej. (KAP.)

Greko-katolicy za zmianą formy udzielania Komunji Św. Organ duchowieństwa grecko-katolickiego „Nywa“ podaje szereg artykułów dyskusyjnych w sprawie zmiany dotychczasowej formy udzielania Komunji św. wiernym pod dwoma postaciami. Wielu duchownych Kościoła grecko-katolickiego uważa tę praktykę, jako b. niewygodną, a nawet odstręczającą wiernych od częstego przystępowania do Stołu Pańskiego. Proponują zatem przyjęcie formy rzymsko-katolickiej, według której Komunję Św. przyjmnje się tylko pod postacią chleba, tem bardziej, że praktyka ta nie jest obca greko-katolikom, ktorym w czasie choroby, a nieraz i podczas odpustów, udziela się Komunji Św. pod jedną postacią. (KAP.)

Żyd musi wypełniać obowiązki patronackie. (Wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego).

Najwyższy Trybunał Administracyjny miał do rozstrzygnięcia kwestję, czy żyda, jako właściciela majątku ziemskiego, obciążają w równej mierze i pod jednakowemi warunkami obowiązki patronackie w danej gminie, co właściciela-katolika, od którego nabył majątek. Właściciel-żyd stał na stanowisku, że prawa i obowiązki patronatu są wprawdzie przywiązane do właściciela majątku bez względu na wyznanie, ale do właściciela-żyda tylko w tym wypadku, jeżeli patronat w danym majątku istotnie istniał, to znaczy był hipotecznie wpisany do ksiąg gruntowych lub w innej drodze obciążał faktycznie majątek, a nietylko był wykonywany (przez poprzedników-katolików) i jeżeli właściciel-żyd w chwili nabycia majątku o obciążeniu patronatu wiedział. Tego zapatrywania N. T. A. nie podzielił i rozstrzygnął, jak następuje: Przepisy, objęte art. IX. ustawy z dn. 25. maja 1862 r. o uregulowaniu międzywyznaniawych stosunków obywateli państwa (austrjackiego, bo skarga pochodzi od właściciela majątku, położonego w Małopolsce) i §. 6. galic. ustawy z 15. sierpnia 1866 r. o konkurencji kościelnej, o ile utrzymują ciężary, wynikające z patronatu także w stosunku do osób niekatolickiego wyznania, nie uwarunkowują tego żadnemi zastrzeżeniami lub wymogami, z czego wynika, że na obszarze b. zaboru austrjackiego obowiązki patronatowe obciążały posiadaczy odnośnych majątków niekatolickiego wyznania pod temi samemi warunkami, co posiadaczy wyznania katolickiego. A zatem, o ile chodzi o zarzut skargi, że właściciel-żyd musiał być, jeżeli z ksiąg hipotecznych nie wynikał fakt istnienia patronatu, o istnieniu patronatu przy nabywaniu majątku powiadomiony, przyczem patronat ten musiał majątek faktycznie obciążać, a nietylko być wykonywany przez poprzedników - właścicieli - katolików, — to jest on nieuzasadniony. Natomiast, jeżeli chodzi o zarzut skargi, że patronat może obciążać właściciela majątku tylko w takiej części, jaka wynika ze stosunku posiadanego majątku do całości klucza majątkowego, do którego przedtem należał, — to jest on uzasadniony. W razie bowiem, gdyby sporny patronat połączony miał być rzeczywiście z większym obszarem i część obszaru tego w postaci majątku tabularnego, czy majątków tabularnyzh, znajdować się miała w innych rękach, to miałby miejsce patronat łączny, a posiadacze tych dóbr mieliby prawa. względnie obowiązki kompatronów. Obowiązki kompatronów są wprawdzie solidarne, w razie jednak poniesienia ciężaru całego obowiązku przez jednego z nich, to ma on prawo odpowiedniego regresu do reszty, a warunkiem takiego regresu jest nałożenie przez władzę obowiązku na wszystkich kompatronów. (Wyrok N. T. A. z dn. 29. września 1931 r. L. rej. 3508/28).

Z piśmiennictwa.

Florence Barclay: „Biała Ksieni z Worcester“. Powieść. Przekład Klary Nawratilowej. Str. 250. Cena 5 zł. Nakład Księgarni Krakowskiej.

„Biała Ksieni“ to powieść z czasów wojen krzyżowych, która żywo przenosi nas w owe zamierzchłe wieki, by blisko dać nam oglądać rycerza, który po wielu latach tułaczki odszukał władczynię swego serca, dzisiaj na stanowisku ksieni zamkniętego klasztoru. Intrygi rodziny, przedstawiającej dowody, że jej rycerz poślubił inną, skłoniły Morę do zamknięcia się w klasztorze. Chociaż teraz odżywa w niej dawna miłość, ksieni, nieustępliwa nawet wobec własnego serca, tem mniej chce słuchać breve papieskiego, zwalniającego ją z ślubów zakonnych. Dopiero cudowny rozkaz, sfabrykowany przez starą furtjankę, skłania ją do opuszczenia klasztoru.

Przeczytanie tej powieści, przedstawiającej misternie wykończone charaktery, napisanej bardzo umiejętnie, sprawia prawdziwą przyjemność. *S.*

X. Stanisław Szurek: Seminarjum katedralne we Lwowie. Lwów 1932. (Str. 176. Nakładem autora).

X. Prałat Szurek należy do niestrudzonych i wybitnych pracowników naszych na polu literatury kościelnej. W roku ubiegłym poleciliśmy gorąco w „Gaz. Kośc.“ książki jego p. n. „Przewodnik dla urzędów parafjalnych“ i t. d. (str. 500) i „Ustawy synodów lwowskich“ i t. d. (str. 518). Teraz znów otrzymaliśmy jego pracę, wyżej wymienioną.

Nie posiadamy dotąd wyczerpującej historji lwowskiego seminarjum duchownego. W r. 1908 zamieściliśmy w „Gaz.·Kośc.“ wyborną rozprawę X. Dra Szydelskiego p. n. „Założenie pierwszego seminarjum duchownego we Lwowie“. Ten sam autor podał

w dwóch swoich dziełach [1]) różne szczegóły o kształceniu kleryków w archidjecezji lwowskiej. Teraz obdarzył nas X. Dr. Szurek książką niewielkich rozmiarów. która jest jednak widocznie owocem długiej i żmudnej pracy, a opowiada n. zd. dzieje tego seminarjum tak dobrze i dokładnie, o ile było to możliwe wobec braku dostatecznej liczby wiadomości źródłowych. W rozdz. I. czytamy o staraniach i fundacjach, poczynionych w w. XV, XVI i XVII. W rozdz. II. o początkach i organizacji seminarjum katedr. W rozdz. III. o fundacji księżnej Anny Dołskiej. W rozdz. IV. o przepisach seminaryjnych. W rozdz. V. o seminarjum w latach 1727—1783. W rozdz. VI. o sprawie Wołoszczy. W rozdz. VII. o przełożonych seminarjum. W rozdz. VIII. o alumnach lwowskich w latach 1703—1783, a wreszcie w „Dodatku“ o przepisach tegoż seminarjum. Dokładny „wykaz osobowy i rzeczowy“ (str. 159—174) ułatwia zorjentowanie się w bogatej osnowie książki.

Dużo w niej znajdujemy rzeczy zajmujących, a opowiedzianych stylem bardzo poprawnym i pięknym, jak n. p. w rozdz. o przepisach seminaryjnych (str. 41—58). Prawie na każdej stronie dodane są liczne cytaty ze źródeł, z których autor korzystał. Mamy w tem nietylko dowody jego sumienności i gruntowności, ale zarazem ułatwił on przez to pracę tym, którzy po nim zechcą pisać o tej materji.

Takich książek trzeba nam więcej! *X. A. P.*

Ksiądz Guerry: Kodeks Akcji Katolickiej. Przekład autoryzowany. Poznań 1931. (Str. 191. Księgarnia św. Wojciecha).

„Była to zaiste myśl szczęśliwa“ — pisze do autora tej książki biskup z Grenobli (str. 3) „stworzyć w skromnym tomiku kodeks nauki katolickiej do użytku katolików czynnych, skrępowanych zbyt często niedostateczną znajomością doktryny, pragnących ją pogłębić, ale nie mających czasu ani środków na studja“ i t. d.

Autor zestawił z wielkim nakładem pracy naukę katolicką o Kościele, o jego stosunku do państwa i społeczeństwa, do jednostki, rodziny, szkoły, życia społecznego. Poucza o celu akcji katolickiej, jej cechach i warunkach, o prawach i wolności jednostki. Odpowiada na zarzut, że „Kościół jest wrogiem wolności indywidualnej“ (str. 71—73). Mówi o małżeństwie, o państwie i jego obowiązkach, o prawie, o akcji politycznej i obywatelskiej, zawodowej i państwowej, a wreszcie o zasadach ogólnych życia międzynarodowego.

Artykuły jego kodeksu są ułożone z tekstów i dokumentów urzędowych Koscioła, z tekstów dogmatycznych Soborów, z encyklik i listów papieskich. Teksty te są wszędzie cytowane dokładnie. Bardzo dobry jest n. p. artykuł 48 (str. 48 n., traktujący o obowiązku wyznawania wiary, o konieczności jej obrony w pewnych okolicznościach, o „fałszywych pretekstach, osłabiających doniosłość tego obowiązku i prowadzących do lekceważenia prawdy“ i t. d.

Przekład polski jest bardzo poprawny i piękny. Książka więc ta przyniesie zapewne dużo pożytku (chociaż dla nas kapłanów nie zawiera rzeczy nowych) i wydanie jej przekładu trzeba poczytać Księgarni św. Wojciecha za niemałą zasługę. *X. A. P.*

X. Kazimierz Riedl T. J.: Nauki duchowne o niektórych przedmiotach, zawartych w Ewangelji Świętej. Kraków 1932. (Stron 252. Nakład wydawn. Księży Jezuitów).

Nauki te odznaczają się bezpretensjonalną prostotą, serdecznością i praktycznością. Jest ich razem 29. Pierwsza mówi o Zwiastowaniu, ostatnia o Wniebowstąpieniu P. Jezusa. Znaczną część osnowy stanowią cytaty z Pisma św., do których autor nawiązuje swoje wskazówki i upomnienia. Można z książki jego korzystać także w egzortach i kazaniach. Wysłowienie jego jest wogóle poprawne i potoczyste. Są jednak gdzie niegdzie pewne usterki, wymagające usunięcia w nowem wydaniu. I tak: pisze autor na str. 15: „Chodzą po wizytach i takowe przyjmują“. Na str. 58: takowe Pan Jezus ofiarował Ojcu swemu“; zamiast: „je“. „Takowy“ znaczy tyle, co „taki“, ale błąd ten jest dość rozpowszechniony i wielu już nie razi. Na str. 87 nazwany jest mylnie sławny Zoroaster (Zaratustra) „prawodawcą indyjskim“.

Książka ozdobiona jest dobremi ilustracjami.

X. A. P.

Henrjeta Brey: Józef ben Dawid. Opowieść biblijna. Poznań (1931). Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Str. 198. Cena zł. 3·50,

Na podstawie Ewangelji, legend pobożnych i własnej wyobraźni, odtworzyła nam autorka życie św. Józefa. Być może, że w szczegółach rzeczywistość zewnętrzna była inna, niż w opowieści, psychika jednak św. Opiekuna zapewno mało różniła się od nakreślonej przez autorkę. Piękny, miejscami wysoce poetyczny styl, dodają wartości tej biblijnej opowieści. *X. F. B.*

Wiadomości diecezjalne.

Diec. sandomierska. Przeniesieni XX.: Prob. Bryński St. z Chobrzan do Denkowa, Wysocki Piotr z Mychowa do Zawichosta, Sroczyński Piotr z Dąbrówki do Chobrzan.

Budziński Jan, wikarjusz z Kozienic, został mianowany prob. w Mychowie, Kolasa Stefan, wikarjusz ze Stromca, proboszczem w Dąbrówce. Adamczyk Józef, wikarjusz z Czyżowa, przeniesiony do Stromca, Skórski St. z Odechowa do Kozienic, Fochtman Bol. z Goźlic do Odechowa.

Diec. śląska. X. Jan Madla otrzymał instytucję kan. na probostwo Świerklaniec; Maksymiljan Świerkot otrzymał instytucję kan. na probostwo Mokre.

Diec. tarnowska. Zmarł X. Franciszek Szurmiak, szambelan Ojca św., kanonik honorowy kapituły katedralnej w Tarnowie, proboszcz w Czerminie, ur. w r. 1836, wyśw. w roku 1864. R. i. p.

KOMUNIKATY.

Rekolekcje dla Księży odbędą się od 10.I do 13 lutego. Początek 10/II wieczorem o g. 7, zakończenie 13/II po południu. Zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod adresem: O. Superjor domu Rekolekcyjnego — Lwów, Borkowskich 11.

Walne Zebranie Arcybr. Adoracji Przen. Sakramentu odbędzie się w poniedziałek dn. 25.I b. r. o godz. 4·30 popoł. w sali sodalicyjnej przy ul. Rutowskiego 13, na które P. T. Duchowieństwo, Członków i wszystkich Czcicieli Przen. Sakramentu zaprasza

1—2 Wydział.

Odpowiedzi Redakcji.

X. M. M. w B. Uwagi wprawdzie słuszne, lecz zbyt znane, zresztą obecnie już nie na czasie.

SPROSTOWANIE.

W artykule p. t. „Sekty chiljastyczno-judaistyczne w Polsce“ prostuje się niniejszem następujące usterki: w nrze 52. „G. K.“ z ub. r. na str. 612. w w. 8 od dołu ma być „której“ zamiast „który“. W nrze 2. z r. b. na str. 14. w. 9. od dołu, ma być „jej“ zamiast „jego“; str. 15 w. 17 od d. (lewy) ma być „których“ zamiast „której“. — Nadto nieco niżej w w. 9. dodać należy „Marjawici“.

---

[1]) „Archidyecezja lwowska na synodzie w roku 164 “, Lwów 1910, str. 13. „Konstanty Zieliński, Arcybiskup lwowski“, Kraków 1910, str. 22, 24, 29, 43.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.